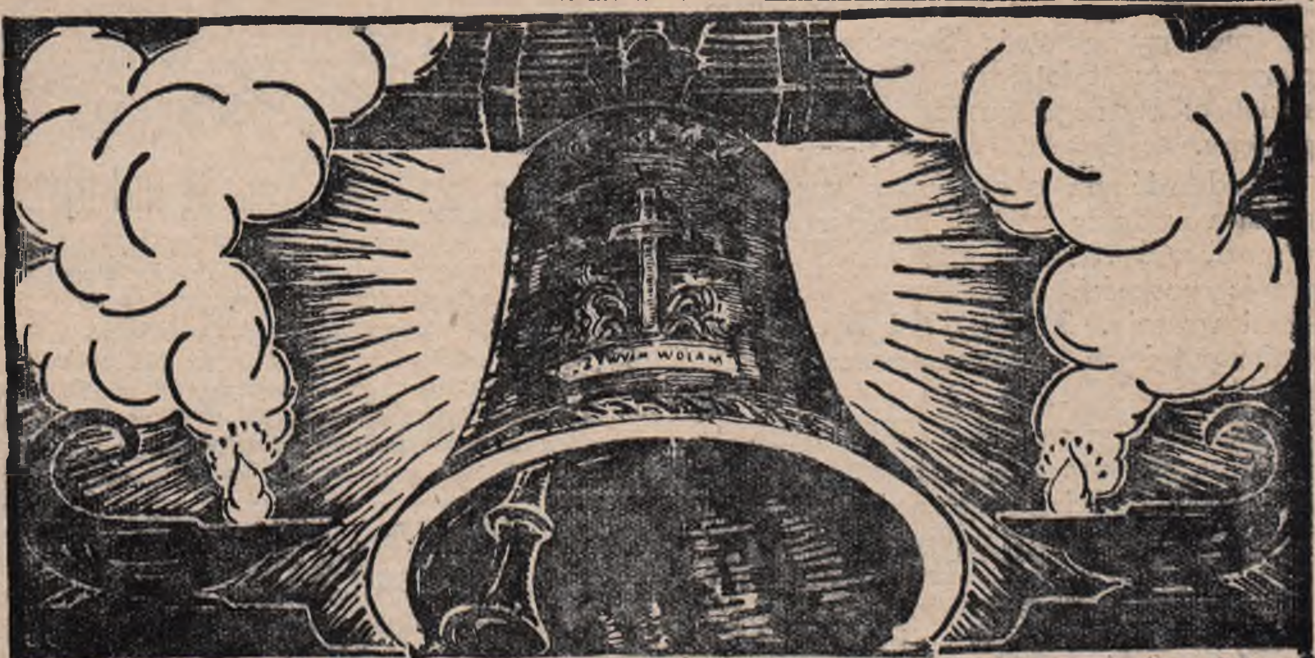
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem, Cena 20 groszy

Nr. 18 Kraków, 1 maja 1927. Rok III.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
Na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr P. K. O. 404.712. — Nr Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Jeśli Pan nie zbuduje...

3 Maj!

Święto narodowe, święto Królowej Korony Polskiej!

Tedy święto! Święto prawdziwe i najbardziej zewnętrznie okazałe. Na nabożeństwie 3-majowem publicznie chylą czoło przed Panem świata i Polski prezydent Rzeczypospolitej, ministrowie, generałowie, szkoły, urzędy, wojsko, miljony obywateli, naród cały. W tym dniu oczy katolików spostrzegą nie jednego dygnitarza państwowego na nabożeństwie „urzędowem“, który poza tem „przepisowem“ pójściem do kościoła nie zna ścieżki prowadzącej do Boga, do domu modlitwy. Świętują wszyscy, taki rozkaz.

Takie święto państwowe ma w sobie coś wstrząsającego: Stwórcy kłaniają się stworzenia, rządzący i rządzeni, wielcy i maluczcy tego świata, wierne dzieci Boże (w łasce poświęcającej żyjące) i zbuntowane przeciw Bogu dusze (przez popełnienie grzechu śmiertelnego).

Po głębszem zastanowieniu, człowiekowi dzisiejszemu wydaje się Konstytucja 3 Maja za małą zdobyczą, za małą przyczyną do tak uroczystego świętowania. Tak samo jak dziś obojętnie spoglądamy na wynalazki z dziedziny techniki z przed

lat 100—150, co nie oznacza wcale, jakoby pierwszy parowóz Stephensona, lub pierwszy aparat lotniczy Bleriota, nie posiadał olbrzymiego znaczenia w dziejach postępu.

Ludzkość na obraz Boży stworzona, nosząca w duszy zarodek nieśmiertelności i możliwość rozwoju duchowego aż do granic boskości, czyni czasem potężne kroki rozwoju. 3 Maj 1791 był właśnie takim potężnym krokiem w rozwoju ducha polskiego.

Rozpamiętywanie doniosłych wydarzeń pobudza zawsze do czynów podobnie, albo też bardziej jeszcze szlachetnych. Dlatego święcimy, paradujemy, choć większe dziś zdobycze ducha kraszą nasze czoła. Cieszymy się radością przeszłości i czerpiemy w niej odwagę do dalszych odważnych kroków.

Mamy Polskę. Mamy wolną Ojczyznę. Powstała z ducha niezatrutego. Niepodległem państwem jesteśmy. Chcąc utrwalić, wzmocnić, ucementować byt naszej Ojczyzny, nasze święto państwowe połączyliśmy ściśle z świętem kościelnym.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy je budują".

„Jeśli Pan nie będzie strzegł miasta, próżno czuje, który go strzeże".

W tych dwóch zdaniach psalmisty Pańskiego (Ps. 126) tkwi głębokie znaczenie naszego 3-go Maja, naszego święta narodowego i religijnego. Jest ono modlitwą do Dawcy życia i potęgi, aby obfitością Swych łask zapalił duszę narodu polskiego do czynów coraz wyżej sięgających, coraz bardziej duchowych, coraz świętszych — Bogu bliskich.

Modlitwy nasze wijemy w wieńce majowego przepychu i składamy je u stóp naszej Królowej, Niepokalanej Dziewicy, Bogarodzicy. Ileż w tem duchowej rycerskości i czaru nadprzyrodzonego!

W dniy 3 Maja nie naśladujemy nikogo, świętujemy po swojemu, po polsku.

Obyśmy tylko świętowali.

Pamiętajcie o T. S. L.

Z LITURGIKI

Ewangelja na niedzielę II. po Wielkiejnocy.

według św. Jana r. 20.

„Onego czasu mówił Jezus do Faryzeuszów. Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz daje życie swoje za owce swoje. Lecz najemnik i ten, który nie jest pasterzem, którego nie są owce, widząc wilka, porzuca owce i ucieka, a wilk porywa owce i je rozprasza. Najemnik zaś ucieka, ponieważ jest najemnikiem i niema pieczy o owcach. Jam jest pasterz dobry: znam moje i znają mnie moje, jako Ojciec mnie zna i jako Ja znam Ojca. Mam jeszcze inne owce, które nie są z tej owczarni: Trzeba również, abym je przywiódł, aby i one usłyszały głos mój, aby była jedna owczarnia i jeden pasterz".

Procesja wielkanocna.

W czasie wielkanocnym co niedzielę bywa przed sumą procesja. Wyróżnia się ona od innych procesyj, w ciągu roku także w niedzielę odprawianych, bo ma pewne szczegóły, których kiedyindziej niema. Po skończonem pokropieniu wodą święconą ustawia się pochód; biorą najpierw „krzyż wielkanocny" (czerwoną stułą przepasany, po stronie lekcji na ołtarzu umieszczony) i figurę Zbawiciela Zmartwychwstałego (ta figura stoi na ołtarzu po stronie ewangelji) i kapłan zaczyna śpiewać: *„Cum Rex Gloriae", Kiedy Król Chwały, Chrystus wyruszał na zawojowanie piekła, a chór anielski kazał otworzyć podwoje książąt, wtedy poczet świętych dusz w niewoli śmierci trzymanych zawołał głosem płaczliwym: Oto przychodzisz, Pożądany, na Ciebieśmy czekali w ciemnościach, abyś nas wybawił w tę noc z więzów, tu wzdychania nasze wołały na Ciebie, tuśmy Ciebie szukali wśród głośnych narzekań; oto teraz jesteś dla zrozpaczonych nadzieją i wielką pociechą w uciśnieniu, Alleluja".*

Procesja wyrusza z kościoła. Śpiewa się polską starą pieśń *„Przez Twoje Święte Zmartwychwstanie"*.

Idziemy w pochodzie za krzyżem, za figurą Chrystusa zmartwychwstałego i za celebransem. Idziemy, jakby za Chrystusem, który uczniów swych uprzedził do Galilei. Tak sam przepowiedział, że skoro zmartwychwstanie, uprzedzi uczniów do Galilei.

Chrystus po zmartwychwstaniu ukazał się kilka razy swym uczniom, to w Jerozolimie, to w Galilei; chwilowo, od czasu do czasu i to tylko wybrańcom się ukazywał.

Uczniowie szli jak zwykle codziennie do zajęć czy na modlitwę, czas upływał, mijały dni,



Królowa Maja.

nagle Pan się zjawił, przystanęli tedy uczniowie, zdumieni, ucieszeni wpatrywali się w uwielbionego Zbawcę, zapominali o świecie. Stąd to są w procesji wielkanocnej *przystanki*, podczas nich śpiewa się antyfonę łacińską a potem znów „Przez Twoje, święte".

W poście była droga krzyżowa, teraz w czasie wielkan. mamy inne stacje, mianowicie poszczególne ukazywania się Chrystusa. W Poście była procesja na Golgotę, była droga smutna, żałosne pieśni śpiewano, teraz pochód radosny do Galilei, bo tam Pana ujrzymy; teraz procesja z Chrystusem na górę Oliwną.

Król życia i śmierci żyje, nasz Wódz prowadzi nas do nieba. Procesja — to droga przez życie za Jezusem; przystajemy, bo się nam objawia przemawia do nas „Pokój wam" (w spowiedzi przy Komunji św.).

My także idziemy do Emaus, jesteśmy smutni, Chrystus obok nas, nie poznajemy Go, bo mało w nas wiary i zrozumienia spraw duchowych.

2. Msza św. na dzień ŚŚ. Apostołów Filipa i Jakóba.

W tym roku na drugą niedzielę po Wielkanocy przypada uroczystość apostolska, dlatego Msza św. o apostołach w czerwonym kolorze. Dwaj apostołowie stoją nam dziś przed oczyma: św. Filip, jeden z najpierwej powołanych uczniów (zob. ew. ś. Jana 1, 43), a drugi ś. Jakób Mniejszy „brat Pański" t. z. bliski krewny Pana Jezusa, gorliwy apostoł, umartwiony, był pierwszym biskupem Jerozolimy. Wzruszająca jest jego śmierć. Napisał jeden list, należący do ksiąg świętych Nowego Testamentu.

(Msza św. zaś tej niedzieli, tak piękna i pełna prawd i opisów „Dobrego Pasterza" w tym roku przepada).

Introit. Bóg pamięta o swych sługach, zawsze ich wybawia z niebezpieczeństw.

Kolekta: Boże.... spraw, prosimy, abyśmy, ciesząc się zasługami Apostołów, uczyli się z ich przykładów, jak żyć, pracować i umierać dla Jezusa.

Lekcja. (Księga Mądr. 5, 1-5) przedstawia dwa obozy ludzi do siebie niepodobnych ani tu, ani na sądzie ostatecznym. Staną dobrzy, pewni siebie, ale i źli z przeciwka.

Dziwić się będą, skąd taka sława i powodzenie u świętych. Potępieni wtedy, patrząc na wybranych będą się pytać: „Czy to ci są, z których niegdyś na ziemi naśmiewaliśmy się! My głupi, uważaliśmy życie ich za szaleństwo".

Ewangelja. (Św. Jan 14, 1-13). Jezus pociesza uczniów. „*Niech się nie trwoży serce wasze*"; *Jeżeli w Boga wierzycie i we mnie wierzcie! Odchodzę od was, ale przyjdę po was. Idę wam zgotować mieszkanie.*

„Filipie, kto widzi mnie, widzi i ojca. Czy nie wierzycie, że ja jestem w Ojcu, a ojciec we mnie". Przecudna ewangelja, pełna pociech i zachęt. *Prefacja* o Apostołach.

3. Tygodniowy Kalendarz liturgiczny.

2 maja poniedziałek. Św. Anastazy, biskup aleksandryjski, Doktor Kościoła, obrońca bóstwa Chrystusowego przeciw Arjuszowi. Był sprężyną soboru w Nicei 325. Um. 373.

Dziś także św. Zygmunta, króla Burgundji, za to, że był chrześcijaninem, wrzucono go do studni. † 515.

3. wtorek. Znalezienie św. Krzyża przez cesarzową Helenę. Piękna Msza i brewjarz o tajemnicy Krzyża. W całej Polsce święto Królowej Korony Polskiej.

4. środa. (po 2-giej niedzieli po Wielk.). Uroczystość św. Józefa. Dziś także św. Moniki, matki św. Augustyna, † 387.

5. czwartek. Św. Pius V. papież (1566—1572), dominikanin, gorliwy i święty, ogłasza dekrety soboru trydenckiego, reformuje mszał i brewiarz.

6. piątek. Pamiątka męczeństwa św. Jana ew. przy bramie łacińskiej w Rzymie.

7. sobota. Poza Polską, dziś cały świat katolicki obchodzi święto ku czci św. Stanisława, my zaś 8-go, to jest jutro. *X. M. K.*

Objaśnienie Godzinek o N. P. Maryji.

Godzinki są ułożone na wzór modlitw brewjarzowych, gdzie jest 7 godzin kanonicznych. Ale zdrobniała ich nazwa wskazuje na to, że są krótsze od brewjarzowych Godzin. Tak jest, bo Godzinki mają wezwania, hymny, a nie mają psalmów ani czytań.

Co znaczą słowa Pryma, Tercja, Nona, już w „Dzwonie" wytłumaczyliśmy.

Kto godzinki ułożył, nie wiadomo. W każdym razie powstały w XIV czy XV wieku i zdają się, że na tle walk teologicznych między Franciszkanami a Dominikanami o dogmat Niepokalanego Poczęcia.

Ułożone są w języku łacińskim; przekładano je potem na różne języki; na polski przetłumaczył je prawdopodobnie ks. Jakób Wujek († 1597). Ostatnie wydanie łacińskie z 1838 potwierdzone przez Stolicę Apostolską i polecone do śpiewania jest nawet obdarzone odpustem 300 dni przez Piusa IX. (31. 3. 1876).

Znane są u nas, a dawniej jeszcze więcej znano je i śpiewano. Jest to najulubieńsze nabożeństwo do Najśw. Panny Maryji, treściwe, dobrze przetłumaczone. Melodję mają piękną, poważną i pobożną. W dawnej Polsce śpiewano je w obozach, pochodach, przy pracy w polu i domu; śpiewał lud i śpiewali panowie. Król Zygmunt III. Waza (1587—1632) codziennie odmawiał godzinki. Św. Alfons Rodriguez, jezuita († 1617) przez 40 lat je śpiewał. Nawet raz uka-

zała się mu Najśw. Panna i miała go zachęcać do rozszerzania tego nabożeństwa (zob. Akta Świętych pod dniem 30 października, str. 635 i 593).

Dziś według rozporządzeń biskupich mają być śpiewane w każdą niedzielę i święto przed nabożeństwami z rana po wszystkich kościołach Polski. *X. M. K.*

Ciąg dalszy nastąpi

Postać dostojnej niewiasty.

Powiał na nas jakiś zły wiatr od kultur zachodnich, uniósł na swych skrzydłach wiele z tego, co było dobrem u nas i szlachetnem — wychłodził nam serce — a nie wszystko to, co nam przyniósł, odpowiada naszej indywidualności narodowej. I tak rozpanoszyła się u nas skrajna obojętność na tradycję, na epokowe wypadki lat minionych.

Smutny rok 1795 był rokiem urodzenia Benigny Woyszykówny. Po chlubnem ukończeniu nauk w Warszawie, wróciła, jako młodziutka panienka do domu rodzicielskiego do swej rodzinnej wioski Wierzbicy. Pod wpływem gorącej atmosfery uczuć, rozbudzonych w narodzie, umysł jej dojrzał szybko, i w krótkim czasie stała się prawą ręką matki i często nawet ojca wyręczała w gospodarskich kłopotach. Nie długo to jednak trwało. W sąsiedniej wsi stał pułk Kazimierza Małachowskiego. Wkrótce nastąpiło poznanie. Pułkownik zaczął bywać we dworze u rodziców panny Benigny. Po niedługim czasie, w r. 1810 odbył się ślub.

Małachowski starszy był od swej 15-letniej małżonki o lat 30. Mimo to jednak, serce jej żywem rozpłonęło uczuciem dla męża, w którym widziała ideał żołnierza polskiego. Brał on bowiem udział we wielu już bitwach. Należał do powstania Kościuszkowskiego, był w legjonach Dąbrowskiego, w Hiszpanji i na San Domingo. Blizna na czole z bitwy pod Trebią najpiękniejszą wydawała się jej ozdobą męskiego oblicza.

Krótko jednak trwał spokój szczęśliwego pożycia. Rok 1812 powołał go w szeregi Napoleońskie. Wrócił jako generał w domowe progi. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, Wielki Książę Konstanty zamianował go komendantem Modlina. Udało mu się zwolnić ze służby i wrócił do domu i nastąpiło kilka lat niezamąconego szczęścia. Jenerałowa odetchnęła. Całą duszą oddała się obowiązkom domowym. Pielęgnowała chorego ojca swego, po śmierci siostry wzięła na wychowanie jej syna, a męża, znękanego trudami wojennemi otaczała najtkliwszem staraniem. Dom ich był ogniskiem cnót staropolskich i staropolskiej gościnności.

Nadszedł rok 1830. Jenerał odjeżdża do Warszawy. Jakże drży i lęka się o niego biedna żona, a jednak tłumi swą boleść i własną ręką przypasuje szablę. Po odjeździe dopiero wybucha rzewnym płaczem, pada na kolana: „Boże, ukrzepiaj jego siły", woła w uniesieniu.

Mąż w obozie, czynna jej natura nie znosi bezczynności. Sprzedaje srebro i kosztowności

---

O. Konstanty Marja Żukiewicz — Dominikanin.

Królowa Serca.

(Rozważania na maj).

I

Na początku XVIII wieku żył we Francji wielki czciciel Matki Boskiej, Bł. Ludwik Marja Grignon de Montfort. Były to czasy, w których według wyrażenia apostoła: „miłość osłabła w sercach wielu", zmrożona lodowatą herezją Jansenizmu, za którą rozszaleć miała straszna burza rewolucji.

O. Ludwik, jako młody kapłan, przyjął szatę III Zakonu św. Dominika, ale wkrótce został założycielem dwóch zakonnych Zgromadzeń, męskiego: Towarzystwa Maryji" i żeńskiego: „Córek Mądrości Bożej". W lekcjach brewjarza na jego święto (26 kwietnia) powiada o nim Kościół, że „był po świętym Dominiku najgorliwszym apostołem Różańca". Różaniec natchnął go, nową metodą uwielbienia Najświętszej Panny Maryji, którą nazwał „najdoskonalszem nabożeństwem do M. Boskiej". Polega ono według myśli Bł. Ludwika, „na zupełnem zaofiarowaniu siebie i spraw swoich przez Ręce Matki Boskiej, Chrystusowi Panu"

Pragnąc, rozszerzyć swój pogląd, wydaje dwie książeczki, „Traktat o prawdziwem nabożeństwie do Matki Boskiej" i drugą: „Tajemnica Maryji". Przepowiada, że „zły duch rzuci się na nie z całą wściekłością i ślad po nich zaginie, ale się odnajdą i nabożeństwem tem zapalą się dusze i powstaną ich zastępy całe z krzyżem i różańcem w dłoni i będą jako strzały w ręku Niepokalanej w walce ze złem i będą jako obłoki ożywcze ku budzeniu dobrego i wtedy dokona się odrodzenie ludzkości".

Przepowiednia Ludwika spełniła się, dzieła jego o Matce Boskiej, odnalazły się w roku 1842. Zostały przetłómaczone niemal na wszystkie języki, pierwsze z nich mamy w tłómaczeniu O Prokopa w Warszawie 1893 roku.

Ale i druga przepowiednia zdaje się spełniać, przepowiedział „o apostołach z Różańcem w ręku". Bo przecież od czasu wiekopomnej pamięci papieża Leona XIII, nie ma świątyni, ani kapliczki, skądby nie wznosiła się modlitwa Różańca. Modlitwa ta dawniej wzgardzona, dziś na ustach wszystkich prostaczków i uczonych, a jednak odrodzenia zupełnego jeszcze nie widać. Przewidział to Błogosławiony i zanim

i oddaje pieniądze na skarb narodowy. Jeździ do Serodka do obozu, odwiedza męża. Krzepi wątpiących, zachęca obojętnych, zapałem swym ożywia każdego kto miał szczęście zbliżyć się do niej. Spisuje wszystko.

Walki się rozpoczęły. Rozchodziły się przerażające wieści. Gorąca jej dusza przechodzi katusze niepewności o losy Ojczyzny i o życie męża. Jedynem jej ukojeniem był kościół, dokąd spieszyła codziennie. Zajęła się organizowaniem „Towarzystwa kobiet" w celu pielęgnowania rannych i opiekowania się wdowami i sierotami po poległych. Współpracowały z nią jenerałowa Sowińska i Klementyna Hofmanowa. Oddano jej w zarząd lazaret dla rannych oficerów. Wymówiła się od tego twierdząc, iż oficerowie znajdą łatwiej opiekę. Poszła służyć prostym żołnierzom. Po pamiętnej bitwie w Olszynie Grochowskiej zapisała w swym dzienniku: „Straszny dzień! Tyle ofiar, znoszą rannych i ciągle znoszą. Huk dział głuszy jęki nieszczęśliwych. Kilkunastu doktorów wydołać nie może. Rżną ciała ludzkie. We krwi brodzić trzeba".

Namawiano ją do ucieczki z Warszawy. Odpowiedziała stanowczo, że jeżeli mąż naraża swe życie, ona też pozostanie, choćby miała zginąć. Między nią a mężem trwa ciągle wymiana listów. Gdy widmo niepowodzenia w całej grozie się ukazało, oddano Małachowskiemu zastępstwo naczelnego wodza. Bez snu prawie i bez posiłku w gorączkowej pracy w szpitalu upływają jej dni. Ozwał się donośny przeciągły huk strzałów. Jakiem trwożnem i bolesnem echem odbił się ten huk w jej duszy wrażliwej! Wszak to momenty decydujące o losach powstania. — Pobiegła do kościoła prosząc o mszę św.

Jenerał Małachowski bronił na barykadach wejścia do Warszawy, nie przeczuwając, że straszna chwila kapitulacji już, już nadchodziła. — Niespodzianie wezwał go dyktator do siebie i rzekł: „Szaleństwem jest bronić Warszawy. Ja już ją zdałem na łaskę cesarza". Opierał się biedny stary wódz, lecz widząc, że doprowadzono stan rzeczy do ostateczności — zmuszony tragizmem losu, on, — żołnierz -bohater — ulec musiał fatalnej konieczności i kapitulację podpisać. W tej chwili jednak opuścił Warszawę, nie chcąc osobiście meldować się władzom rosyjskim, a opuścił ją na zawsze. Dotarł do Elbląga.

Jenerałowa stara się o paszport. Doprowadza do porządku sprawy majątkowe, aby jak najprędzej pospieszyć za mężem. Nie traci ani chwili czasu. Pociesza smutnych, dzieli się z ubogimi skromnem swem mieniem, łzami i chlebem. — Opiekuje się więźniami, wdziera się wprost do nich. Charakterystyczną jest rozmowa jej z oficerem dyżurnym przy wejściu do więzienia:

— Kto pani jesteś?

— Jestem siostrą tych panów.

— A który tu brat pani?

— Wszyscy!

Nakoniec udało się jej zdobyć paszport. Nastąpiło radosne, a zarazem jakże smutne powitanie małżonków w Elblągu.

---

wyłoży, naczem polega doskonałe nabożeństwo do Matki Boskiej wprzód przestrzega przed *fałszywym* kultem Najśw. Panny, a przestrogi te są wyborne, życiowe.

„Jak biegli fałszerze", pisze, „fałszują głównie złoto i srebro, a o inny metal mało się troszczą, bo fałszerstwo się nie opłaca, tak zły duch fałszuje w duszach, dwa najgłówniejsze katolickie nabożeństwa, do Najświętszego Sakramentu i Matki Boskiej".

B. Grignon odkrywa tych fałszerzy, przedstawiając typy fałszywie pobożnych do Matki Boskiej. Jest to znakomite zwierciadło, w które warto spojrzeć, choćby dla własnej przestrogi

1. *Skrupulanci,* pyszni, którzy utrzymują, że nabożeństwo do Matki Boskiej umniejsza czci Panu Jezusowi. Oni wprost idą do Chrystusa. Tymczasem pisze Błogosławiony: „Jezus jest celem, Maryja drogą, najpewniejszą i najkrótszą do Niego. Gdybyśmy pojęli chwałę, jaką Jezus odbiera w Tej Cudownej Istocie, zrozumielibyśmy, że Ona jest tak ściśle z Nim zjednoczona, że prędzejby można odłączyć światło od słońca, płomień od ognia, prędzej można odłączyć od Chrystusa wszystkich aniołków i świętych, aniżeli wszystkie istoty, razem wzięte. W drodze ku świętości jest najpierw Maryja, potem Chrystus, wreszcie Bóg. To są trzy etapy, przez Maryję idziemy do Chrystusa, przez Chrystusa do Boga. Inaczej ani modlitwy nie będą wysłuchane, ani doskonałość osiągnięta i to wyrażamy codziennie w anielskiem pozdrowieniu, kiedy powtarzają usta i serce: „Błogosławionaś Ty i Błogosławiony Owoc Twojego Żywota".

2. *Krytycy,* powiadają że w zasadzie nie odrzucają czci Matki Boskiej, ale w życiu odrzucają ją zupełnie. Nie wierzą w żadne cuda za Jej przyczyną spełnione, choć są stwierdzone przez Kościół i naukę, jak w Lourdes, krytykują każdy objaw kultu, odrzucają wszelkie praktyki nabożeństw.

3. *Powierzchowni,* zewnętrzni, należą do wszystkich stowarzyszeń i bractw, obwieszają się wszelkimi szkaplerzami i medalikami, odmawiają mnóstwo koronek, ale w sercach ich żadna, nieprzezwyciężona namiętność, las bodiaków i pokrzyw, żadnego kwiatu cnoty, chyba ten, który przyniosą czasem na majowy ołtarz, bo zerwanie go nie kosztuje żadnego wysiłku.

4. *Zarozumiali,* nie zarozumiałością umysłu, ale złego. Zasypiają w nałogach, ufni, że ona przyjdzie w godzinie śmierci na jedno westchnienie.

5. *Niestali,* przyjdą na majowe nabożeństwo.

Czterdzieści lat przeszło przebyła jen. Małachowska na emigracji we Francji. Za życia męża kilkakrotnie zmieniali miejsce pobytu, ostatecznie osiedlili się w Chantilly. Gdziekolwiek przebywali, w domu ich zbierali się emigranci, od których wówczas roiło się we Francji.

W życiu ich jednak nowe ukazały się chmury. Zapasy pieniężne z kraju przywiezione przez jenerałową wyczerpały się zupełnie, a zasiłek, jaki pobierali od rządu francuskiego, zmniejszono im do połowy. Troska materjalna zajrzała im w oczy. Jenerałowa zabiera się odważnie do pracy zarobkowej. Haftuje za pieniądze. Po obliczeniu jednak okazało się, że całodzienną mozolną pracą potrafiła zarobić tylko 25 franków miesięcznie. Rzuca więc to zajęcie, jako nieproduktywne. Odprawia służącą i sama wszelkie domowe prace wykonuje. Budżet się poprawił. Dom utrzymany był starannie, a znalazł się jeszcze czas na wykonanie przepięknych haftów gobelinowych wedle rysunków jenerała. Gobeliny te znajdują się w Muzeum Rapperswylskiem.

Dnia 4 stycznia 1845 r., zaopatrzony św. Sakramentami 80-letni jen. Małachowski zakończył chlubny swój żywot. Pozostała wdowa nie opuściła domu, w którym przeżyła ostatnie lata z ukochanym mężem. Dni jej upływały w skupieniu. Praca ręczna zajmowała wszystkie jej chwile. Z robótek tych urządzała loterje na korzyść ubogich bez różnicy narodowości. Ubrana zawsze starannie i schludnie nigdy już żałoby nie zrzuciła.

Raz jeszcze żywszem tętnem uderzyło jej serce na wieść o powstaniu styczniowem w roku 1863. Błysnął promyk nadziei — lecz nowe bolesne przyszło rozczarowanie.

Zaopatrzona św. Sakramentami zmarła w r. 1873. Długie jej życie było jednem pasmem szlachetnych czynów i bezustannych poświęceń. — Przez lat przeszło 30 była powiernicą i oddaną towarzyszką swego męża. Przez drugich lat 30, u jego grobu, żyła jego myślą i umiłowaniem Boga, Ojczyzny i bliźnich.

Cześć jej pamięci. *Andrault de Buy.*

Miłosierdzie leniwe.

Miłosierdzie!.. bardzo to piękna rzecz. P. Jezus powiedział: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Ale miłosierdzie może być takie i takie

Bierze chłop worek na plecy i idzie do sąsiednich wsi. Tam go nikt nie zna. Idzie od domu do domu. Odżywi się, bo dostanie tu kawałek chleba, tam garnuszek mleka, gdzieindziej ziemniaków z kapustą, w domu swym nic lepszego nie jada. Uzbiera też nieco groszy na papierosa, na kieliszek wódki. A roboty nie ma żadnej. To grunt. Bo nic go tak nie gnębi jak praca. Lepiej raz na dzień jeść, a nie robić. Za dwa, trzy dni wraca do domu, przynosząc w jednym końcu worka ziemniaki, a w drugim nieco ziarna.

Za kilka dni robi wycieczkę w inną stronę.

Ludzie miłosierni dają. Uważaliby to sobie za uchybienie poleceniu Pana, gdyby takiego wło-

---

ale niepogoda lub wizyta już jest przeszkodą, czasem modlą się godzinami, czasem pożałują minuty, mają paroksyzmy gorąca i paroksyzmu chłodu, odbijające rażąco od Tej, która się „Panną Wierną" nazywa.

6 *Interesanci*, którzy zwracają się do Matki Boskiej, tylko dla korzyści, aby wygrać sprawę, zdać egzamin, być uleczonym, czy pocieszonym, czasem przechodzi to aż w zabobon.

Tych i takich fałszów, pisze Bł. Ludwik, można uniknąć tylko przez *prawdziwe* nabożeństwo do Matki Boskiej. I znowu wybornie szkicuje na czem polega to prewdziwe nabożeństwo.

Jest ono 1-o *„wewnętrzne*, to znaczy — pochodzi z rozumu i woli. Z poznania Jej osobistości i przeznaczeń, tak w stosunku do Boga, jak do nas, za poznaniem pójdzie wola i nabożeństwo do Niej nam nakaże, podyktuje, będzie to nabożeństwo *przekonania*. Uczuciowość jest tutaj drugorzędna, albo jako Łaska Boża nam dana, albo nabożeństwem przekonania wyjednana".

2-o *Serdeczne*, co każe nam zwracać się do Najświętszej, jak dziecku do Matki. W wątpliwościach, po wyjaśnienie, w zbłąkaniach dla sprostowania, w pokusach dla oparcia, w niemocach ku umocnieniu, w zwątpieniach ku odwadze, w smutkach ku pocieszeniu. W każdej chwili i na każdem miejscu zawsze z wielką ufnością, prostotą i czułością".

3-o *Święte*, więc „poprowadzi do unikania nietylko grzechów ciężkich, ale i powszednich, przynajmniej dobrowolnych, przysposabiając przez wyrywanie złego ku szczepieniu dobrego".

4-o *Stałe*, które „wybiera z rozwagą wśród przeróżnych objawów kultu, to co może według obowiązków i sił spełnić i postanowienia dokonuje.

5-o *Bezinteresowność*, która „się nie zraża czy z Maryją będzie w Nazaret i w Kanie, czy też na Golgocie — jest i zostanie zawsze wierną i ta wierność jest niewypowiedzianą pociechą, zamykającą się w tych słowach: nie umiem Ci powiedzieć Matko, jak Cię kocham, ale Ci tego dowiodę". Ślicznie to charakteryzują inne słowa Bł. Ludwika: „Gdybym ja wiedział, że mowa moja nie trafi do serca, słowa jakie piszę przelecą bez echa, to wtedy miasto atramentu pisałbym krwią, aby tylko Maryja kochaną była".

częgę oddalili z niczem. Czasem w duszy burzą się, widząc. że taki ma zdrowe ręce do pracy, a jednak wyciąga ręce po jałmużnę. Lecz dają, co mogą — bo zresztą to najłatwiejszy sposób uwolnienia się od natręta.

Ba, ale za jednym idzie drugi, trzeci, czwarty. Łatwy chleb jest zachętą dla innych.

I tak gospodarz, zapracowany od rana do wieczora, cierpiący często niedostatek, żywi całą falangę próżniaków. Prawdziwy ubogi zaś ginie marnie, bo nie ma albo odwagi, by iść z torbą, albo nie ma sił do tego

Pewien gospodarz wpadł na dobrą myśl. Ile razy przyjdzie do niego żebrak zdrowy, pokazuje mu przed domem swym kupę gałęzi i mówi: „macie tu siekierę, idźcie rąbać, a dostaniecie obiad". Rzadko znajduje ochotnika, ale drugi raz taki „podróżny" omija dom jego.

Mamy tedy w Polsce dwa gatunki ludzi leniwych na punkcie miłosierdzia. Jedni leniwi. którzy z miłosierdzia żyją bo się pracą brzydzą; a drudzy leniwi. którzy są miłosierni, bo nie mogą się zdobyć na dom ubogich we wsi.

Wniosek taki: zbudujmy w każdej wsi przytułek dla prawdziwie ubogich. a obcym odmówmy wszelkiego wsparcia. Zaprowadzimy w kraju porządek, zmusimy próżniaków do pracy, ulżymy prawdziwie biednym i okażemy się naprawdę... miłosiernymi. *P. Zarzycki.*

O czem małżonkowie nie myślą...

Młodzi wyobrażają sobie zwykle, że małżeństwo posiada czarodziejską władzę uszczęśliwiania ludzi, nieledwie wbrew im samym i dziwią się szczerze, gdy ich doświadczenie nauczy, że na szczęście domowe — jak zresztą na wszystko, co posiadania warte — koniecznie zapracować potrzeba. że je sobie zdobywać należy cierpliwem znoszeniem drobnych nieprzyjemności, panowaniem nad sobą, oraz z przywiązania wypływającą wyrozumiałością dla charakteru i upodobań. a nawet i dla wad tej lub tego. z kim przyjdzie nam przepędzić całe życie. Zwykle zanim upłynie pierwszy rok małżeńskiego pożycia, wiedzą już nowożeńcy. że na drodze na którą weszli, mogą znaleźć ciernie zamiast róż, jeżeli na straży tej drogi nie postawią wzajemnej wyrozumiałości i wzajemnego szacunku.

Podobnie jak sztuka rządzenia, tak i małżeństwo musi być szeregiem wzajemnych ustępstw. Najgorętsza miłość wnet ostygnie. jeśli małżonkowie nie nauczą się wprowadzać w czyn złotego prawidła. „znosić i przebaczać".

Jeżeli pożycie małżeńskie ma być szczęśliwem, musi ono być ciągłą ofiarą. Tylko ta pewność, że komuś szczęście dać możemy, rozpromienia twarz naszą radością; tylko możność niesienia ciężaru za kogoś. zdejmuje ciężar z naszego własnego serca. Czujnie, z zaparciem się siebie pielęgnować życie cudze — to najpewniejszy sposób podniecenia w nas samych radosnej enrgji życia Nic nie dasz: nic też nie dostaniesz; nic nie posiejesz: nic też nie zbierzesz; nie podźwigniesz niczyjego brzemienia: przywali cię twoje własne. Jeżeli tylu ludzi nie znajduje szczęścia w małżeństwie. to dlatego. że nie umieją — zapomnieć o sobie. Chcieliby szczęście brać. a nie dawać go drugim. Obrachowali oni sobie, że mają prawo do tylu a tylu usług, do takich dowodów troskliwości i przywiązania ze strony tych, którzy ich kochają, — wcale o to nie pytając, ile to od nich właśnie usług. dowodów, przywiązania i troskliwości ukochanym się należy.

Niema umiejętności równie potrzebnej, jak umiejętność zgodnego przepędzenia większej części życia z osobą drugą, bo tak a nie inaczej. określić należy małżeństwo. Umiejętność ta uczy nas wystrzegać się przyganiania, nudzenia. dogadywania, oraz innych dokuczliwych nawyknień.

Drobne to wady — powiecie? Bezwątpienia. ale takie właśnie drobnostki czynią pożycie domowe nieszczęśliwem, a nieszczęśliwe pożycie domowe nie jest wcale drobnostką Mąż i żona powinni spalić w płomieniu weselnych ogni wszystkie narowy i przyzwyczajenia. mogące zamącić zgodę domowego pożycia.

Tajemnica szczęśliwego małżeńskiego pożycia zawiera się w zasadzie: okazywać przywiązanie i zapominać o sobie. Mąż powinien nietylko z całego serca kochać żonę. ale jej to swem serdecznem obejściem ciągle okazywać; oboje zaś powinni być gotowi do ustępowania sobie wzajemnie i to nie raz, albo dwa. przypadkowo, ale stale i ciągle — za zasadę mieć to postępowanie.

Pytał raz ktoś przyjaciela: „Dlaczego ty i twoja żona nie możecie ani dnia przeżyć w zgodzie?"

„Dlatego — odparł zapytany — że oboje chcemy jednego: ona chce mieć swoją wolę i ja także". Oto para samolubów.

A samolubstwo zabija miłość — i nietylko stadło. żyjące dziś z sobą bez najmniejszego przywiązania. dobrowolnie zabiło swoje szczęście, zawiele dbając każde o siebie, a zamało jedno o drugie.

Jedynym środkiem zaradczym przeciwko temu szkodnikowi jest prawdziwa pobożność. Nieszczęściem dla samych siebie, ludzie młodzi i zdrowi często sobie wyobrażają, że oni wcale nie potrzebują myśleć o „takich" rzeczach. Zapominając, że religja powołana jest przedewszystkiem do uszlachetnienia i do uświęcenia doczesnego życia. łączą oni myśl o religji z myślą o śmierci. Tymczasem nietylko w ostatniej chwili, nietylko wśród niebezpieczeństwa i trwogi potrzebna nam jest obecność Boga; potrzebujemy jej i wtedy nawet, gdy nic nam nie grozi, a wszystko brzmi nutą wesołą. Mąż i żona, którzy nigdy nie myślą o niesieniu Bogu służb powinnych. zapewne też i sobie wzajemnie służyć

nie będą i niewiele prawdziwego szczęścia w małżeństwie dostąpią.

Żyj w oddaleniu od Boga, a szczęście, którem się cieszysz dzisiaj, może się stać jutro niedolą twoją. *Z. A.*



Opieka nad młodzieżą.

W dniach 20 i 21-go kwietnia odbyły się w Krakowie dwa dużo znaczące zjazdy: 20-go Zjazd delegatów katol. Stowarzyszeń młodzieży żeńskiej archidiecezji krakowskiej, 21-go zaś Zjazd Patronów katol. Stow. młodzieży męskiej tejże archidiecezji.

Organizacja młodzieży jest w pełnym rozkwicie. Dziewcząt blisko 5000, młodzieńców zaś 3.600 zdobi szeregi związkowe. W pracy nad młodzieżą bierze górę kierunek wyrobienia wewnętrznego, oparcia przyszłości narodu na duszach i sercach z Chrystusem ściśle połączonych. Praca w katol. stowarzyszeniach bez tego zasadniczego postulatu nie wydałaby spodziewanych wyników.

Szerzenie oświaty narodowej, zabawy i rozrywki w dozwolonych ramach, wykształcenie zawodowe sport a u chłopców przysposobienie wojskowe, są głównemi bodźcami w życiu stowarzyszeń.

W obu stowarzyszeniach pracują nad pomnożeniem chwały Bożej i chwały Ojczyzny.

Kongres młodzieży hiszpańskiej.

Katolicka młodzież Hiszpanji zorganizowana jest przez proboszczów, jako część Ligi Katolickiej i to część może najważniejszą, a przynajmniej rokującą największe nadzieje; młodzież ta bowiem wzięła sobie za cel przygotować dla ojczyzny pokolenie prawdziwych mężów katolickich, dobrze przygotowanych do apostolatu świeckiego. Pierwszy narodowy kongres tej młodzieży odbył się w lutym i między innemi postanowił zakładanie studjów chrześcijańskich, a mianowicie: nauki wiary, apologetyki, prawa naturalnego, socjologji, tudzież studjownie encyklik papieskich, a to w celu stopniowego uchrześcijanienia społeczeństwa.

Kongres zakończył się mową biskupa z Oviedo, który przedstawiwszy obecnym bankructwo błędów 19 wieku, jak: ewolucjonizm, pozytywizm i socjalizm, wskazał im królowanie Chrystusa, jako źródło pokoju dla ludów, sprawiedliwości dla rządów, obowiązkowości dla urzędników, prawdy w nauce, rozwoju w sztuce, natchnienia w poezji i udoskonalena zarówno jednostki, jak i całkowitych społeczeństw.

Zachęcał też obecnych do założenia uniwersytetu katolickiego na wzór Francji, Włoch i Belgji. Po ukończeniu kongresu blisko 400 uczestników pojechało do Toledo, oddać hołd kardynałowi prymasowi Hiszpanji, który w przemówieniu zaznaczył, jak odpowiednie są czasy dzisiejsze do

---

F. M. JABŁONKA

HONORNI ORAWIACY.

6 **POWIESC WSPOŁCZESNA.**

Ostrowska została więc sama ze synem. Długo jeszcze trwało milczenie. Strapiona matka przez cały czas milczenia siebie oskarżała, że to ona winna temu nieszczęściu, boć ona przecież namawiała Hondrasa do rychłej żeniaczki. A co nagle, to po djable, mówi przysłowie. Ach, jak się jej żal zrobiło dziecka najukochańszego! Tak, to ona przyczyną jego hańby, jego męki wczesnej. Ci „panowie" ziemianie byliby dziś w jej progi nie zawitali, gdyby nie ona. Piękne oczy Marysi byłyby również nie oczarowały Hondrasa, gdyby mu ona — własna matka — nie była myśli podsunęła, aby do pięknych oczy zaglądać. — Rozczuliła się. — Dźwignęła utrapioną głowę, aby spojrzeć na swe kochanie. W pokoju było ciemno, tylko śmiejąca się twarz księżyca rzucała trochę światła. Przez chwilę patrzyła w milczeniu na drogie dziecko, a potem odezwała się:

— Hondras... — cicho, nieśmiało wyrzekła to słodkie imię, aby przypadkiem nie obudzić, jeżeli się zdrzemnął po przejściach bolesnych. Nie ruszył się, więc patrzała na niego przez ledwo przejrzyste fale ciemności. A Hondras czynił to samo, co i jego matka. Obwiniał się, że to on, tylko on winien wszystkiemu. Mówiła mu przecież mamusia,, że nie ma doświadczenia życiowego, że nie powinien ślepo iść za głosem rozbudzonej po raz pierwszy namiętności. Ale on nie słuchał dobrej rady najlepszej matki, robił swoje, i oto, czego dokonał! O, jak przeprosić, jak ucałować teraz tą spracowaną i troskliwą dłoń macierzyńską? Jak jej w oczy popatrzeć po zadanym — tak ciężkim — bólu? Gdy matka zawołała go po imieniu, drgnął cały, czego ona nie zauważyła. Czekał burzy, wyrzutów, kary, wstydził się i bał, więc milczał. Gdzieś, niewiadomo skąd, z jakiej głębokości młodego serca, wytrysnął nagle promień rzewnych łez. Tego już nie mógł przed okiem matki ukryć, bo jej ucho zaraz podchwyciło szloch. W okamgnieniu przy nim się znalazła, głaskając go i całując po głowie. Hondras rzucił się na kolana i całując obie ręce matki, oraz kropiąc je łzami rzęsistemi, z wielkim trudem wyszlochał te dwa słowa:

— Ma.. mu.. siu.. od.. pu.. ście...

rozwoju akcji katolickiej, ponieważ świat znajduje się w stadjum kryzysu zarówno zewnętrznego, jak wewnętrznego i zaczyna rozumieć, że tylko nauka jedynego Kościoła katolickiego może go z tego stanu wyprowadzić.

Kościół katolicki a socjalizm.

Jako pierwszy owoc zgubnej „równości“ socjalistycznej przeciwnej zarówno *naturze,* jak *prawu Bożemu,* przedstawiają papieże *walkę klas.*

„Socjalizm — powiada Leon XIII w encyklice Rerum Novarum (t. III. str. 21) — popycha ubogich do *zazdrosnej nienawiści* przeciwko tym, którzy posiadają“.

A czemże jest owa zazdrosna nienawiść, jeżeli nie *walką klas,* sprzeciwiającą się zarówno sprawiedliwości jak i *miłości.*

„Kiedy ubodzy powstają przeciw bogatym, jak gdyby ci ostatni byli przywłaszczycielami dóbr cudzych, wtedy działają przeciw *sprawiedliwości i miłości“;* są słowa Benedykta XV (Ad Beatissimi).

Rozniecanie *wrogich stosunków* między klasami społecznemi jest zawsze nadużyciem.“ mówi tenże papież w bulli Intelleximus. (tt. II. str. 150).

Święta zaś Kongregacja do spraw kościelnych dodaje (t. VI. str. 268): „Trzeba uważać jako zupełnie przeciwną prawdziwemu duchowi miłości... taką mowę, którąby przyczyniała się do szerzenia wśród ludu nieżyczliwości względem wyższych klas społeczeństwa“.

Walka klas zasługuje na potępienie z innego jeszcze względu: szerzy bowiem *fałszywe pojęcia o roli bogatych i ubogich w społeczeństwie.*

„Głównym błędem w tej kwestji jest przekonanie, że obie te klasy (t. j. bogaci i ubodzy) są sobie wzajem naturalnymi nieprzyjaciółmi, jak gdyby natura uzbroiła jednych i drugich i wprowadziła ich w stan ciągłej walki. Jest to zaślepienie tak wielkie, że istoty prawdy trzeba szukać w przekonaniu wprost przeciwnem“.

(Leon XIII. Rerum Novarum t. III str. 33).

Zakaz godny pochwały.

Rząd angielski zakazał szczegółowego publikowania w prasie procesów rozwodowych, pod karą 4 miesięcy więzienia lub 2500 funtów sterlingów. Wolno tylko podawać nazwiska i miejsce zamieszkania stron, ogólną treść skargi, oraz wyroku sądowego.

Bezstronne zdanie protestanta.

Pewien członek wrogiego Kościołowi stowarzyszenia Ku-Klux-Klan, zapytał inspektora wyższych szkół w Colorado, protestanta Karola Brown, jakie jest jego zdanie o amerykańskich szkołach katolickich. „Jako inspektor rządowy — odpowiedział tenże — znam wiele szkół znakomitych, z których dużą liczbę stanowią katolickie. Znam także bardzo wiele szkół dobrych, a z tych większość jest katolicka. Znam wreszcie szkoły

---

— Dziecko moje... Hondrasku mój... cieszyła go matka. — Zbiedzonyś, zmęczonyś, idź, połóż się na łóżko, pomodlij się do Matki Boskiej Bolesnej, aby ci sen na wypłakane ocy wyprosiyła. Jutro zaś rano pogwarzymy se o syćkiem.

I tak zrobili. Ostrowska zasunęła drzwi w sieni, zmówiła rzewny i długi pacierz i poszła spać. Zaczęła myśleć i rozmyślać, co i jak będzie jutro mówić z Hondrasem. Boć przecież zapowiedziała tę rozmowę. Sen nie przychodził, im dłużej myślała, tem mniej znajdowała wyjścia z położenia, w jakiem się jej Hondras znalazł. Wszystkie jej zabiegi i wybiegi rozumowe kończyły się smutnem, ale prawdziwem zdarzeniem, że Marysia jest prawowitą żoną jej Hondrasa. Ciekawa była tylko jednej rzeczy: czy Hondras jeszcze po tych wszystkich ziemiańskich honorach, kocha Marysię dawną miłością? I to miało być jej pierwsze jutrzejsze pytanie.

Hondras wnet zasnął, ale spał bardzo niespokojnie. Coś mruczał, krzyczał czasem i przerzucał się z jednej strony na drugą. Matka kilka razy stawała przy jego łóżku, żegnając go krzyżem świętym, a po jednym gwałtowniejszym krzyku, to go nawet wodą święconą pokropiła.

II.

Rola Hopciusiów kosiła łąkę, która się od domu Ostrowskich o jakie sto kroków znajdowała. Był śliczny lipcowy dzień. Słońce jeszcze nie wyszło, gdy pięciu kosiarzy, przeżegnawszy się i naostrzywszy osełką kosy, zaczęło ciąć nielitościwie bujnie rozrośniętą trawę. Na niebie ani chmurki nie było. Z Polanki widziało się jak na dłoni, całe pasmo Tatr wysokich, w tyle zaś przycupnęła, jakby zazdroszcząc Tatrom piękności, rozsadzista Babia Góra. Na widnokręgu przebijały się coraz mocniej promienie wschodzącego słońca. Skowronki wzlatywały ku błękitom i nuciły swe cudne melodje radości i życia. Z rozsianych po Polance domów dolatywało pianie kogutów. Tu i ówdzie widać też było pilną pastereczkę, prowadzącą dwie, lub jedną krowę na powrozie i nucącą wesoło:

Paście się mi krowy na zielonym słoku,
Nie bede wos posać, jacy tego roku.

Paście się mi krowy na zielonej trowie
Niech jo se poprawiym wionecek na głowie.

Paście się mi krowy, kie jo wos wygnała,
Bo jo wom nie bede trowicki zbierała.

nic nie warte, ale wśród nich ani jednej niema katolickiej".

Co może spowodować złe kino.

W mieście Calais (Kale) szesnastoletni młodzieniec zabił siekierą dyr. fabryki koronek — Przed sądem tłumaczył się, że uczynił to tylko, co widział kilka dni wcześniej przedstawione w kinie, gdzie pokazywano jakiś film kryminalny. Wrażenie było tak silne, że prześladowało go, dopóki nie spełnił podobnej zbrodni.

ZEMSTA GIERMKA.

(Legenda).

(Z zapisków ś. p. Br. Custrwicza).

Na Wołyniu, w powiecie Nowogródzkim nad rzeką Chomorą, wpadającą opodal stamtąd do Słuczy, leży mała wioska Poniuki. Wieś ta należała niegdyś do hr. Kaliksta Ponińskiego, brata osławionego Adama Ponińskiego. W tej wsi jest wzgórze dość wyniosłe, będące niewątpliwie dziełem ludzkiem i na pamiątkę jakiegoś wydarzenia musiało być w bardzo dawnych czasach usypane. Wzgórze to przed ostatnią wojną zarośnięte było olbrzymemi dębami, z pośród których widniały szczątki zamku i ruiny klasztoru.

Otóż około tego wzgórza i tych ruin wspaniałej przeszłości, lud nawiązał dziwną legendę, którą przytaczam dlatego, że długotrwałe walki pozycyjne, jakie odbywały się tutaj podczas minionej wojny, zniszczyły zapewne potężne dęby, do cna granatami rozbiły szczątki starożytnego zamku, a rowy strzeleckie przeorały i rozrzuciły to przepiękne wzgórze. Starzy ludzie pomarli, młodzi poszli w rozsypkę, a legenda miejscowa uległa już zapewne zapomnieniu.

Wieś ta, położona w przepięknej okolicy, była jak lud opowiada w bardzo dawnych czasach własnością starego towarzysza pancernego znaku, ojca rodziny, złożonej z sześciu synów i dwóch urodziwych córek. Spokojnie płynęły starcowi sędziwe lata, wśród grona tak licznych dzieci, a Bóg błogosławił i radował mu oczy szczęściem jego dzieci i mnożącej się gromadki dzielnych wnuków. I byłby człek ów w spokoju i radości dokończył biegu swej ziemskiej wędrówki, gdyby nagle sąsiadowi jego, możnemu i dumnemu pankowi nie wpadła myśl do głowy zaokrąglenia swych posiadłości, w które wielkim klinem wbijała się wioska, należąca właśnie do owego starca. Przybył przeto do niego z zamiarem odkupienia za wysoką cenę tej wioski. Ale próżne były zabiegi i nalegania panka, na wszystkie jego propozycje i obietnice starzec odpowiadał odmownie, mówiąc: „tu żyli moje dziady i pradziady, tu w tej ziemi, którą ukochałem i którą przed pohańcami krwią własną zlewałem, tu w grobie ojców moich chcę złożyć kości moje a dom rodzinny i ziemię mym dzieciom i wnukom w spadku pozostawić".

Ale czasy dawne były to czasy bezprawia i panowania siły bezwzględnej, to też panek ów, widząc, że drogą kupna nie skusi starca do odstąpienia mu tej ziemi, zbiera potężną gromadę

Krowy pasą się chciwie, smakuje im trawa, słodka rosą pokropiona. Pastereczka jakby zazdrościła bydlątkom tego smakołyku, zbiera z niektórych listków rosę kroplistą i oblizuje po niej palce, jak po miodzie. Zabrzęczą czasem kosy na zabłąkanym na łące kamyku. Staje wtenczas kosiarz, ogląda swój sprzęt ulubiony czy się na kamieniu nie wyszczerbił, wyjmuje z kuski osełkę, przejeżdża nią dwa-trzy razy kosę i tnie dalej dar Boży na łące. Słońce rzuca już potężne snopy światła na ziemię. Tatry błyszczą, migocą się, w różnych nigdy i nigdzie nie widzianych barwach. Smugi tęczowe przelatują z Hawrania na Lodowiec, stamtąd na Krywań i giną gdzieś, hen w dali, na Chociu orawskim. Te smugi barwne zmieniają się w szerokie fale, potem w łąki, jak olbrzymie djamenty. Na polach coraz więcej pracowników, blaszane dzwonki z różnych stron, zwiastują przybycie innych pastereczek i pastuszków. Z niektórych kominów bije dym prościuteńko do nieba. Wszystko to zapowiada, że będzie dzień pogodny. Z wieży kościelnej dzwonią na Anioł Pański. Padają na ziemię kosy, klękają pasztuszkowie i modlą się w świątyni przyrody. Po tem duchowem wytchnieniu z podwójną siłą zawre praca i życie. Coraz żwawiej, coraz głośniej! Zeszła się grupka pasących i śpiewają niewinnemi głosikami:

Kie jo se zaśpiywom na pośród polany,
Teloby mi grały w kościele organy, tu...u...u...
hu...hu...hu...
Śpiywom jo se śpiywom, a na bryję nimom,
A ci nie śpiywają, co na kluski mają, tu... uu...u...
hu...hu...hu...

Życie i radość w całej pełni. W Polance dwa jednak były domy, gdzie się nie tylko nie cieszono, ale życzono sobie najgorszej pogody, psoty, deszczu ulewnego, wiatru dokuczliwego, aby nikt poza chałupę nosa nie wysunął.

Babiogórscy po krótkiej naradzie rodzinnej uchwalili: zachowywać się zwycięsko i wyzywająco. Na nic się nie zdały sprzeciwy i przekonywania matki, tyle mówiono, nakładano w uszy Marsyi o obrażonym honorze, że nie ośmieliła się choćby słówkiem zdradzić swe wielkie utrapienia serca. Nigdy jeszcze nie czuła tak głęboko tęsknoty za Hondrasem, jak w ten słoneczny, życiodajny poranek lipcowy. Z rozpaczą wspominała o swej wczorajszej prośbie. Jak mogła te słowa wypowiedzieć? Był to tylko strach przed gniewiem ojca. Jak mogła! (C.d.n.)

najętych zbirów, otacza w nocy dwór starca i przemocą usiłuje go z domu wyrzucić. Lecz w starcu budzi się dawny wojownik kresowy, chwyta za miecz i wraz z synami, zięciami i służbą stawia najeźdźcy zacięty opór. Do wściekłości oporem tym doprowadzony ów panek każe spalić budynki i piec żywcem w tym ogniu całą broniącą się rodzinę. Starzec bronił się ze swymi do upadłego, lecz wobec pożaru i ogromnej przewagi napastników zginąć musiał w ogniu i w walce, a wraz z nim wymordowano całą rodzinę, nieoszczędzając małych dzieci. Tożsamo spotkało garstkę wieśniaków i sług, którzy przybyli na pomoc swojemu staremu panu.

Dom i budynki gospodarskie spalono doszczętnie, a na miejscu tem kazał najeźdźca usypać rozległe wzgórze, skądby szeroki widok miał na okolicę, a na wzgórzu tem postawił niebawem okazały i warowny zamek, którýby wszystkim świadczył o potędze i bogactwie jego właściciela.

Lecz jakże krucha i znikoma jest wszelka sława i potęga ludzka! Ledwie od chwili wzniesienia zamku kilkakrotnie pięknem listowiem pokryły się drzewa przyległej dąbrowy, zaledwie parę razy zakołysały się łany cudnej pszenicy rokrocznie wiatrem wiosennym pieszczone, zaledwie kilka razy dzwoniły sierpy na żniwa i brzmiały skoczne śpiewy dożynków, gdy znowu tatarskie hordy poczęły swe zagony zapędzać aż w te strony, siejąc po kraju mordy, pożogi i zniszczenie. Król na ratunek wysłał swym poddanym hetmana z niewielką garstką dzielnych rycerzy, wśród których szczególnem męstwem odznaczał się młody giermek. Stoczono mnóstwo krwawych utarczek, aż wreszcie udało się Tatarów, ustawicznie cofających się i atakujących tylko z zasadzki, zmusić do bitwy w otwartem polu. Tutaj pohańcy nie długo opierać się mogli rycerstwu polskiemu, a gdy główny ich dowódzca padł z ręki Polaków, poszli Tatarzy w rozsypkę, a rycerstwo polskie wraz z ludem miejscowym, miało teraz zadanie wyławiać i tępić wraże watahy, które pokryły się w okolicznych lasach. Niebawem wytępiono je doszczętnie, a hetman donosząc królowi o tem zwycięstwie dodał od siebie, że główna zasługa tej chwalebnej rozprawy z wrogiem należy się jego giermkowi, gdyż walcząc z niezwykłem męstwem, sam jeden przedarł się przez zastępy wrogów i na oczach wszystkich ściął swym mieczem głowę wodza Tatarów, czem szczególniejszem przerażeniem i zupełnem zwątpieniem w możliwość zwycięstwa serca ich napełnił.

Król osobiście chciał nagrodzić męstwo giermka i uroczyście na rycerza go pasować, wezwał przeto hetmana, by wraz ze swym giermkiem stanął przed jego obliczem. Lecz czasy były jeszcze zbyt niebezpieczne, środki komunikacyjne utrudnione, upłynęło więc sporo tygodni, zanim hetman z giermkiem na dworze królewskim stawić się mogli.

A tym czasem z dniem każdym coraz większe zalety męstwa i charakteru odkrywał hetman w swym giermku, coraz z większem uczuciem ojcowskiem do pięknego, dzielnego, lecz tajemniczego odnosił się młodzieńca.

Właśnie w tym czasie bawiła u hetmana w gościnie, daleka jego krewna, lecz zarazem jego córka chrzestna, a jedynaczka ukochana jakiegoś możnego panka z dalekich kresów wschodnich. Hetman, nie mając własnych dzieci, radby był bardzo gdyby giermek jego czynił zabiegi o rękę tej panienki. Sama panna nie taiła się ze swą ku rycerzykowi sympatją, cóż kiedy ów, mimo że niezawodnie uroda panny wielkie na nim sprawiła wrażenie, był cichy i tajemniczy i na wszelkie zachęty ze strony hetmana odporny.

Lecz wreszcie wezwaniu królewskiemu trzeba było uczynić zadość, panna miała niebawem powrócić do grodu ojcowskiego, a hetman z giermkiem i przyboczną strażą wyruszyli do stolicy państwa. Skoro król wysłuchał opowiadań o napadzie tatarskim i o wielkiem bohaterstwie giermka, zapytał go jakiejby pragnął nagrody. A giermek, uklęknąwszy przed tronem królewskim, zawołał wielkim głosem: Ja, Panie, i królu błagam cię tylko o wymierzenie mi sprawiedliwości!

Teraz na wezwanie króla opowiedział giermek, że jest on najmłodszym synem starego rycerza z kresów wschodnich, którego przed laty kilku, gdy on był jeszcze małem pacholęciem, napadał zbrojnie możny ich sąsiad, że całą jego rodzinę człowiek ów wymordował, posiadłości ich doszczętnie spalił, a tylko jego jednego z pośród pożogi i zgliszczów wyniosła ciężko rannego wierna piastunka, do życia i zdrowia powróciła, aby służył wiernie ojczyźnie.

Ku przerażeniu swemu dowiedział się teraz hetman, że ten haniebny czyn popełnił właśnie jego przyjaciel, którego córkę on do chrztu trzymał, a niedawno na swym dworze gościł. Nie mówiąc nic giermkowi o swem straszliwem odkryciu nietylko na zmniejszenie surowości wyroku królewskiego nie wpływał, lecz sam się ofiarował prawomocność wyroku przeprowadzić. Panek ów skazany został nietylko na zwrot majętności, ale na konfiskatę własnych dóbr i zupełną utratę czci i wygnanie z kraju. Lecz w owych czasach zuchwali magnaci, mając własne wojska, drwili z wyroków królewskich, urągając wszelkim prawom i powadze majestatu królewskiego.

Widząc to hetman, oddał swemu giermkowi, a obecnie już rycerzowi, większy hufiec zbrojny i nie chcąc sam rozprawiać się zbrojnie z dawnym przyjacelem, kazał mu dochodzić swych praw orężnie na zbrodniarzu i przywłaścicielu, prosząc tylko, by w razie zwycięstwa nie karał śmiercią swego wroga. Panek ów jednak kpiąc sobie z wyroków królewskich, opierając się na szablach dobranych zbirów i różnych najemników pewny był, że nikt ufortyfikowanego zamku jego nie zdobędzie, a jemu samemu włos z głowy nie spadnie. Człowiek ów ufny był w swą potęgę i siłę murów swego zamku.

Lecz nienawiść i chęć zemsty u mściciela swej krzywdy potężniejsze były niźli mury zamku i broniące go zastępy najętych zbirów. Szalonemu atakowi doborowego hufca rycerzy niedługo opierać się zdołały bramy zamku, a gdy je wyważono cała załoga zamku, niezważając na rozpaczne krzyki dowodzącego obroną samego właściciela, w trwożnym popłochu rozbiegła się i chroniąc się gdzie tylko mogła, byleby z pogromu unieść bodaj życie.

Sam pan zamku, zbrodniarz i przywłaściciel, zraniony w bitwie, widząc się opuszczonym umknął do komnat swej jedynaczki, owej pięknej Marji, która kilka miesięcy wstecz, bawiąc na dworze hetmana, poznała młodego giermka i którego postać wbiła się jej głęboko w serce, a niemniej na którym potężne zrobiła wrażenie. Młody giermek nie wiedział wówczas, że ta piękna dziewica jest córką jego największego wroga, przed rosnącem jednak ciągle uczuciem miłości do tej kobiety bronił się instynktownie, rozwijając w duszy swej uczucie zemsty, jako kary za zbrodnie popełnione na najdroższych mu osobach.

To też teraz rozjuszony walką i oparem krwi nie zawahał się ni chwili i wbiegł za swym wrogiem aż do komnat jego córki gdzie zastał go klęczącego wraz z córką przed obrazem Bogarodzicy.

Nie zważając na to, że wróg jego modli się i jest bezbronny zabłysnął mieczem nad jego głową, lecz w tej chwili córka zasłoniła sobą ojca swego i rzuciwszy się do nóg rycerza błagać go poczęła o zmiłowanie i podarowanie ojcu życia. Zdumiał się młodzieniec, gdy ujrzał ukochaną przez się kobietę u nóg swych klęczącą, lecz w tej chwili zdjęło go przerażenie, że miłość ku kobiecie zabije w nim chęć zemsty nad wrogiem. — Odepchnął więc Marję i potężnem pchnięciem miecza przebił śmiertelnego wroga. Krew ojca bluzgnęła strumieniem oblewając twarz i ciało córki, która chwytając słaniającego się ojca wraz z nim padła nieżywa na ziemię.

Teraz dopiero, widząc dokonane dzieło swej zemsty, ochłonął młodzieniec z szału wściekłości i nienawiści i nagle porwał go żal okrutny, że on sam wskutek swej zapalczywości stał się przyczyną śmierci niewinnej a w dodatku gorąco przez się ukochanej kobiety. Wyrzutów sumienia i strasznej rany, jaką sam sercu swemu zadał, ukoić w żaden sposób nie mógł. Głuchy pozostał na prośby i wezwania hetmana, by na dwór jego powrócił i na nową wyprawę przeciw Tatarom się sposobił. On wrócić jednak do świata już nie mógł. Objąwszy zamek i dobra w posiadanie, kazał w zamku zburzyć wszelkie budowle, które dumnie wznosiły się nad okolicę, a obok zamku postawił okazały klasztor, w którym osadził zakonników. Sam zaś spełniając w klasztorze najlichsze posługi, zagłębiony w modlitwie i pokucie, spiesząc z pomocą i pociechą biednym i udręczonym, dokonał w kilkanaście lat potem jako braciszek zakonny swego cnotliwego żywota. *Emil Wyrobek, (junior).*

Jakie to przykre!

Nie powinien się znaleźć ani jeden katolik, któryby przy układaniu swego budżetu domowego swoje oszczędności rozpoczynał od skreślenia prenumeraty katolickiej gazety, lub katolickiej książki. A przecież *są takie stowarzyszenia katolickie, które nie żałują grosza na sprawienie sztandaru złotem haftowanego, albo **na urządzenie balu, ale za to do redakcyj dzienników** i pism katolickich wnoszą podania o zniżkę prenumeraty.* Są składki na... Ale lepiej nie myśleć zanadto głośno i nie pokazywać palcem, bo to... niegrzecznie. A chociaż może także za niegrzeczność poczytane będzie to, co teraz powiem, jednak: Wszystkie składki na pobożne cele, to grosz wyrzucony przez okno, jeżeli się go nie użyje na wzmocnienie ducha katolickiego za pomocą gazety, czasopisma, książki katolickiej. Bo te czynniki dzisiaj stwarzają atmosferę katolicką. *(„Szczerbiec").*

Godne pochwały.

Czego nie czyta publicysta.
Wszystko, co tylko się da.

Dowiadujemy się zatem, iż ukazała się jednodniówka, p. t. „Prawda o Teozofji", postanowiłem przeczytać ją. Przechodząc ulicą Miodową, poprosiłem sprzedawcę gazet przy rogu ul. Kapitulnej o egzemplarz tego „noworodka".

— Proszę o „Prawdę o Teozofji".

— Nie mam.

— Jakto, nie przysłali panu?

— Przysłali, tylko im odesłałem na złamany pysk! —oburzył się sprzedawca.

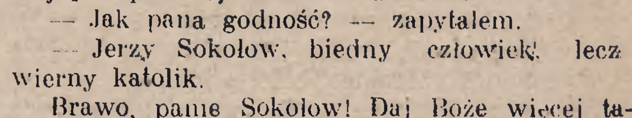
— Jakto? mam popierać dla zysku tych, co Chrystusa traktują narowni z pogańskimi mądralami.

Odpowiedź sprzedawcy gazet z rogu Miodowej i Kapitulnej zastanowiła mnie.

— Jak pana godność? — zapytałem.

— Jerzy Sokołow, biedny człowiek, lecz wierny katolik.

Brawo, panie Sokołow! Daj Boże więcej takich Polaków-katolików. *(Polak-Katolik).*



Prokocim, 10 kwietnia 1927.

W lipcu zeszłego roku założyliśmy tu „Ligę parafjalną", by jak to powiedział książę Metropolita: „Budować Królestwo Chrystusowe na ziemi".

Po kilku miesiącach pracy organizacyjnej, Zarząd Ligi postanowił czynnie poprzeć z jednej strony sprawę budowę ochronki dla młodzieży w wieku przedszkolnym, a z drugiej zorganizować młodzież dorastającą „w Związek Młodzieży Katolickiej". Uważamy bowiem, że zajęcie się młodzieżą, powinno być pierwszym obowiązkiem Ligi paraf., a to w myśl zasady: „że jaką wychowamy młodzież — takie będzie społeczeństwo".

Zwracamy się przeto do Wszystkich, którym wychowanie młodzieży leży na sercu, by nas poparli choćby najskromniejszemi datkami w budowie ochronki, wykazując tem tężyznę organizacyjną Ligi i zrozumienie sprawy o którą tu idzie. — Pokażmy, że umiemy nie tylko radzić — ale i działać.

Dzięki poparciu naszej akcji przez I Koło T. S. L. z Krakowa i OO. Augustyanów krakowskich posiadamy już kompletny materjał budowlany.

W zbiórce pośredniczy Administracja „Dzwonu Niedz.“ Można też przesyłać czekiem P. K. O. na Nr 406.870.

Wszystkim ofiarodawcom składamy serdeczne „Bóg zapłać“.

Sekretarz Ligi *Jan Kielar* — Ekspozyt *Ks. Wilhelm Gaczek* — Prezes Ligi *Józef Kocemba.*



W Chinach znów niespodzianka: w obozie zwycięskim Czang-Kaj-Szeka nastąpił rozłam. Kierownictwo partji Kuo-Min-Tangu wykluczyło ze swego składu zdobywcę Nankinu i Szanghaju. Po zwycięstwie usunięto z miejsca naczelnego samego zwycięzcę. Ten oczywiście obraził się i zapowiedział walkę z rządem kantońskim. Istnieją więc w Chinach aż trzy rządy: Tsang-Tso Lina, Czang-Kai Szeika i rząd kantoński.

Do rozbicia w obozie zwycięskim doszło z powodu własnej polityki Czan-Kai Szeika. Rokowania z mocarstwami obcemi miał on prowadzić na własną rękę, w zwalczaniu i tępieniu bolszewizmu był okrutnym i — gdzieżby się bez pieniędzy obeszło — zwleka ze sprawozdaniem o użyciu 90 miljonów dolarów

Anglji taki zwrot bardzo na rękę, Rosja natomiast niema powodu do radości. Przy tępieniu bolszewizmu przez Tsang-Tso-Lina i Czang-Kai-Szeika znaleziono obfity materjał dowodowy o szerokiej „pracy“ bolszewickiej w Chinach. Przewlekająca się wojna domowa w Chinach miała nieraz charakter bolszewicki, ale był to bolszewizm skrajnie narodowy. To też po wykryciu szpiegostwa moskiewskiego oburzenie na Moskwę nie miało granic. Czerwoni nie mają tam obecnie czego szukać. **Wielki to dla Bolszewji cios polityczny.** W Moskwie marzono o pokonaniu Anglji w Chinach, tymczasem stało się przeciwnie. Anglja wzmocniła się.

Klęska w Chinach ostudziła zapał bolszewicki. Na ostatnim zjeździe sowietów **czerwony car Rykow mówił bardzo grzecznie** Nie odgrażał się zawojowaniem całej Europy i świata, uderzył nawet w strunę pokojową. Oświadczył nawet, że sowiety gotowe są wziąść udział w nietak, cięgi pożyteczne są i dla — katów.

Między Włochami i Jugosławią nastąpiło ponowne zaostrzenie stosunków. Mussolini oświadczył, że traktat Włoch z Albanją dotyczy tylko obu państw i że rokowań w tej sprawie prowadzić nie myśli. Jest to już wyraźne znaczenie chęci: zawładnięcia Albanją i jej naftą.

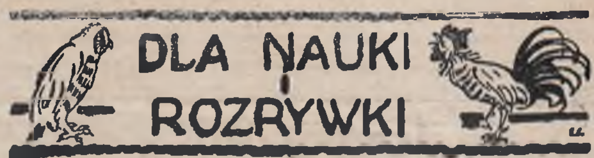
W Czechosłowacji wielkie przygotowania do wyborów prezydenta. Obecny prezydent Masaryk niema poważnego przeciwnika, choć jest on dziś kandydatem mniejszości sejmowej. Aby sobie zjednać katolików. prez. Masaryk nawiązuje obecnie stosunki z Watykanem.

Na Słowaczyźnie wre Po ugodzie ks. Hlinki z rządem już kilka miesięcy, a o autonomji nic nie słychać. Zanosi się z tego powodu na rozbicie w silnym — dotąd — obozie księdza Hlinki.

U nas w kraju

dalsze gorączkowe i nerwowe **wyczekiwanie pożyczki** Warunki muszą być nie łatwe, jeżeli tak ciężko przychodzi do porozumienia. Rząd się już podobno zgodził na obecność Amerykanina w Radzie Banku Polskiego. Niemilemi są pogłoski, że pożyczki ma nam udzielić towarzystwo — *mocno* żydowskie. Stąd **próby naruszenia niedzieli** i narzucenie różnych przywileji w szkolach.

Ostrożnie! *Wujaszek.*



Życie papieża w obrazach świetlnych

Przedsiębiorstwo filmowe w Muenchen-Gladbach wydało serję 56 obrazów, przedstawiających główne chwile w życiu Piusa XI, zanim został papieżem.

Najdawniejsze organy.

(W) Najdawniejsze organy wyrabiano w Grecji i we Włoszech już w wieku II-gim przed Chrystusem. Mechanił Ktezibios, nauczyciel sławnego matematyka i fizyka Herona z Aleksandrji miał zbudować w roku 170 przed Chrystusem pierwsze tak zwane organy wodne *organum hydraulicum*, których opis pozostawił nam Heron. Jeden ze starożytnych autorów wspomina o organach Juljana Apostaty; wiemy, że posiadał je także Kassiodor, sekretarz Odoaksa, a później i konsul za Teodoryka. Cesarz Konstantyn Kopronimos posłał w podarunku organy królowi francuskiemu Pepinowi w roku 757. Były one nader pierwotnej budowy i posiadały tylko piętnaście piszczałek. Grało się na klawjaturze podobnie, jak teraz. Organy zbudowane w Winchester w roku 980 miały 400 piszczałek i duże klawjatury, każda po 20 klawiszy. Kiedy w XII-tym w. wprowadzono podział piszczałek na regestry, klawisze były tak szerokie, że musiano grać na nich łokciami i pięściami

Adwokat o spowiedzi.

Wiedeński adwokat dr. Edward Coumont ogłosił w *„Neue Freie Presse"* artykuł o spowiedzi, w którym przyznaje, że większość ludzi skłonna jest do zwierzania się ze swych ciężarów wewnętrznych. Kościół św. wykorzystał tę cechę ludzką po mistrzowsku przez ustanowienie spowiedzi, która nietylko zdejmuje z serc ludzkich ciężary, ale daje taką gwarancję tajemnicy, że przez wszystkie ubiegłe wieki nie została ona nigdy złamaną.

Z kuchcika sławnym malarzem.

(W) Na dworze biskupa krakowskiego Andrzeja Załuskiego był kuchcik rodem z Krakowa, Tadeusz Konicz. Biskup dostrzegłszy w nim zdolności do rysunku, kazał go kształcić, a następnie wysłał go własnym kosztem do Rzymu na naukę malarstwa. Zostawszy znakomitym artystą, Konicz wrócił do Krakowa i ozdobił katedrę wawelską pięknemi obrazami, przedstawiającemi świętych Patronów naszego narodu: Wincentego Kadłubka, Kazimierza, Florjana, Wojciecha i Jana Ewangelistę.

Po śmierci biskupa w roku 1758, Konicz pojechał znów do Rzymu, a stamtąd udał się na dwór Karola III, króla hiszpańskiego, gdzie w późnym wieku życia dokonał. Król polski Stanisław August posiadał kilka jego obrazów w swej galerji.

KOMUNIKAT.

W KOŚCIELE BOŻEGO CIAŁA w Krakowie odbędzie się uroczyste Triduum ku czci Bł. Stanisława Kazimierczyka zakonu XX. Kanoników Regularnych Lateraneńskich w następującym porządku: w niedzielę 1 maja o godzinie 9-ej procesja do ołtarza Błogosławionego Stanisława z nauką i modlitwą. W poniedziałek o godzinie 8-ej Msza święta przed ołtarzem Błogosławionego, nauka i błogosławieństwo. We wtorek 3-go maja, jak w poniedziałek.

Upraszamy o liczny udział. *Ks. Przeor Górny.*

Sprostowanie.

Niedokładności o YMCE.

W artykule pod tym tytułem w N-rze ostatnim „Dzwonu" podaliśmy mylną informację, że „Głos Narodu" ogłosił nabożeństwo YMKI w kościele Najśw. Panny Maryji, którego to nabożeństwa wcale nie było.

Otóż „Głos Narodu" takiego ogłoszenia wcale nie umieścił. Do „Dzwonu" wkradła się ta wiadomość dzięki lekkomyślności odnośnego pracownika redakcyjnego.

W komunikacie Nr. 77-go „Dzwonu" na str. 278 po słowach: ...wybitnych fachowców w pp. — opuszczono: Mikołaja Gadomskiego, byłego długoletniego pracownika firmy... Reim i S-ka.

Zagadka obrazkowa.



Gdzie jest kapitan okrętu?

Gdzie spędzić lato?

Kto pragnie w uroczem zaciszu oddychać balsamicznem powietrzem, niech się zwróci do p. Alojzego Hosaniaka w *Podszklu na Orawie, poczta Podwilk.* Las, potok, kilka kroków od domu. Niema chyba ładniejszego i zdrowszego zakątka w Polsce.

ŻYWE WOTUM ŚW. TERESY

N. N. 3 zł.

Na kaplicę św. Teresy: A. H. 3 zł., Franciszek Orzechowski, Zakopane 5 zł.

NA FUNDUSZ PRASOWY.

Wawrzykowska 50 gr., Wojciech Krystyn 1 zł., Domicela Majder 1 złoty.

Nowe ksiażki.

Nauki majowe o Królowej Korony Polskiej, napisali XX. Staich-Obuchowicz. Stron 240. - Skład główny „Księgarnia Krakowska. Kraków.

Prawdziwa dobra nowina. 32 nauki przepełnione bogactwem treści teologicznej, patrjotycznej i historycznej. Rzadko się czyta książkę religijną, gdzieby zagadnienia nadprzyrodzone tak przyjemnie były połączone z życiem codziennem.

Nauki napisane przystępnie. Wielką ich zaletą jest, że można je dać i do rąk inteligenta i do rąk prostaczka. Po przeczytaniu uczucia religijne wyszlachetnieją, serce zaś zacznie bić tężyzną polskości. Bardzo to dzieło polecamy.

Za redakcję i Wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay
Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie, ul. Stolarska 6.